

Jan Tulik

Wiersze

to nie werble sztukmistrzu

chmury wyrzeźbiły gaśnik z szerokim kielichem
przygasa światło posiekane igłami deszczu
błoto za trumną wygląda gościniec
Chorkówka płacze płacze Bóbrka i niebo
płacze aż po wzgórze Zręcina
gdzie zbocze czeka na nowego gościa
na jego zacność Ignacego

w kondukcje baby i panny a panny skrywają
pod chustami cud ondulacje perłowo białe od nafty
włosy się burzą
burzą jak piórka z poszarpanej przez wichur pierzyny
i naftą zajeżdża od dziadówki spod kościoła która
zapachem skalnego oleju wesz miażdżyła

Jan Tulik – poeta, prozaik, eseista. Autor zbiorów wierszy m.in.: *Zdarzenie w C-durze* (1981), *Ocalone drzewo* (1982), *Budzenie licha* (1984), *Wada pierwotna* (1995), *Suplikacje* (2000), *Kaligrafia zdziwienia* (2011), *Opisze to noc* (2019), *Powroty światła* (2022); powieści *Doświadczenie* (1986), *Furta* (2001); zbioru opowiadań *Gry nieużyteczne* (1999); dramatu *Kontynenty* (2000). Jest autorem monografii o życiu i twórczości Franciszka Pika-Mirandoli i wynalazcy Janie Szczepaniku. Autorem wielu słuchowisk radiowych, esejów, artykułów, recenzji. Jego utwory były tłumaczone na kilkanaście języków, otrzymał wiele nagród w tym: Nagrodę Fundacji Kultury, Nagrodę im. Stanisława Piętaka, Nagrodę im. Ryszarda Miłczewskiego-Bruno. Kilkakrotny stypendysta Ministra Kultury i Sztuki. Jest artystą otwartym na świat, kulturę i ludzi. Otwarty na inność. W jego słowach, formie, żyje człowiek i świat. Wszystko rozgrywa się za pomocą słów i między słowami, cały świat i świat Jana Tulika. Jego poezja jest w ruchu, jest drogą myśli, doświadczeń, emocji, wrażeń i napięć między światem i człowiekiem, człowiekiem i światem.

przed prymarią o świecie przed wolniutko plecionym
powrozem konduktu przed czernią
na feretronach
i kapach dobrodziejów i kompanów nieboszczyka

i wspominają jak pięknie był chrzestnym
Franka i Janiny bo przecie tato Ignacy chrzcił
piekielnie czarne bezdenne studnie ze skalnym olejem

sztukmistrz z Podkarpacia
dobrze wiedział już podczas ostatniej drogi
że pani Łozińska opíše tę podróż w wierszu
Na cichy cmentarz cię powieźli
A kwiat nad wszystkie piękniejszy kwiecia:
Na grób Twój wdzięczna upada

Łza pana i kmiecia

i wspominają jak tato Ignacy drzemał pod lipą w Chorkówce
i wtedy już pod powiekami malował
obrazy jak w procesji płynące miodem polepione
skrzydełka brzęczących pszczoł wróżą
że inżynier Sozański spisuje jego dzieje
że na szpulę po wiekach nawiną tysiące
obrazków o nafcie i powiedzą będzie film a co to film
pytają gdy tato Ignacy sny swoje opowiada
snuje jak baśnie z siedmiu nocy
tygodnia jak bajania odwieczne prawione
przy targaniu pierza

do dziś uśmiechasz się dobrotliwie
licząc baryłki składane przez olszanickich bednarzy
baryłki z klepek z podkarpackich lasów gięte
i liczysz beczułki nieprzeliczone
po świecie wędrujące
toczące się po wszystkich równoleżnikach globu
baryłki odmieniane w setkach języków

kondukt wciąż kuśtyka dobra dusza uspokaja
to nie werble sztukmistrzowi
to gęste tłuste od oddechów krople deszczu
biją w twoją ostatnią deskę ukrzyżowaną od strony nieba
w twój ostatni drewniany parasol

Czwarte drzwi

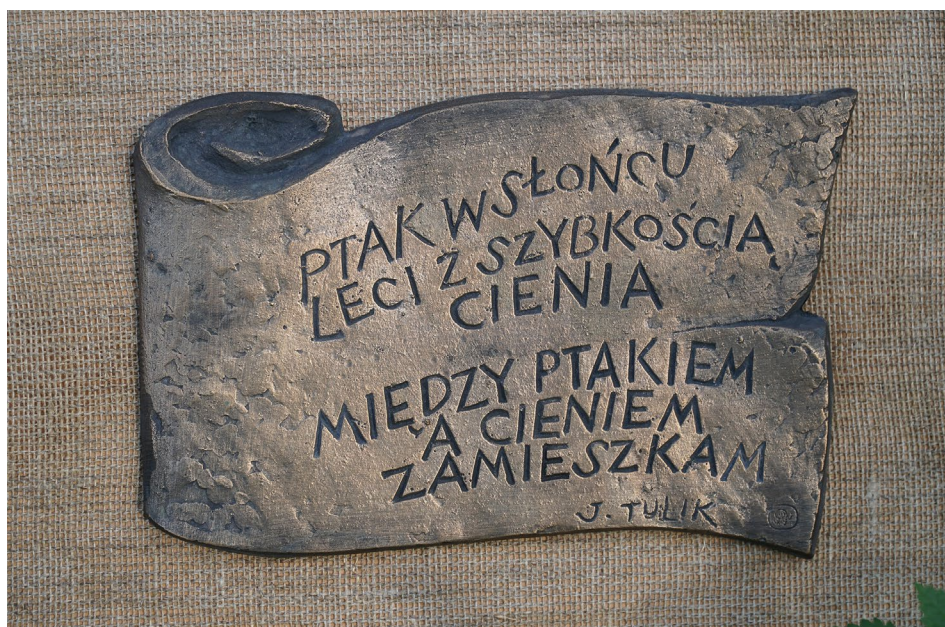
Przechodzi przez pierwsze drzwi
I zaczyna wierzyć
W co ojciec przestał wierzyć

Dziecko przekracza próg drugich
Drzwi i zaczyna wątpić w to
W co zaczynało wierzyć

Dziecko przekracza trzecie drzwi
I ojciec zaczyna wierzyć
Że ono nie wierzy
W czwarte drzwi

Dziecko otwiera czwarte drzwi
I ojca już nie ma
Ale ono jeszcze wierzy
Że to trzecie drzwi

(Z tomu „Tratwy Nostradamusa”)



pośród bezbrzeżnej samotności

Jadzi Olbrycht

słońce wylewa promienie na twarze
które przelewają sól w morze
małż sercówka jadalna nie cierpi
nie przeczuwa
wolności biegnącej po falach
lekko przeskakującej
mewę śmieszkę skupioną na odpoczywaniu
piach
sypka przestrzeń zwiastująca
kryształowe szkło
grzebiąca w sobie klepsydrę

w wądole po mokrej stopie dziecka
leśny żuk szuka łapkami oparcia w powietrzu
wysokim jak przestrzeń
nie umie przypuszczać
że wiem jak należy powstać
jak należy się przede mną bronić

wiatr popycha skrzydełka i żagle
sprzymierzone z rozumem
który szuka by odkryć

w chwili ciszy opada nasionko sosny znad wydmy
widzę
rysują się słoje
są kołem które pomaga uciekać
albo zdążyć

nawisają ramiona napięte pod ciężarem cienia
brzeg
wystarczy jeden by było morze
by do niego przybijał szum
wieczny jak woda

o świcie przygalopuje tu
jak co dzień
płowa sarenka
obce są jej konwencje

nic nie wie o wojnach punickich
nie słyszała o Szekspirze
nie przypuszcza
że mógłbym jej tego zazdrościć

słońce także nie przypuszcza
że jestem tylko w sobie
pośród bezbrzeżnej samotności

(Z tomu „Powroty światła”)

wy mnie nie sądźcie

wy mnie nie sądźcie
żem tu właśnie spadł
że myślę szaro
obok tych traw

wy mnie nie sądźcie
moja to wina

że jestem pestką
wszak ja w wiśniowy
upadłem sad
w noc gdy bandaże były czarne

(Z tomu „Powroty światła”)